

Zbigniew Sajnóg

Rozmawiała: Aleksandra Grzonkowska

Zapis audio i transkrypcja

Muzyka

Aleksandra Grzonkowska: I mam taką rozpiskę przygotowaną, co i jak, że „Art Noc” i „Brzóska Show” i „Lalamido” i działania Yacha Paszkiewicza... Ale właśnie chciałam pana poprosić o powiedzenie mi nieco więcej o „Dzyndzylyndzy”, o „bruLionie”.

Zbigniew Sajnóg: Aha.

A.G.: Ale tak wiele interesujących wiadomości w różnych tekstach, książkach nie znalazłam i tak pomyślałam, że może pana opowieść będzie taka najbardziej wartościowa i interesująca, jeśli chodzi o te programy i właśnie ten klimat początku lat 90.

Z.S.: Słyszeć mnie dobrze?

A.G.: Super, bardzo dobrze.

Z.S.: No to się cieszę. Dobrze, dobrze, to ja muszę sobie przypomnieć o co chodziło. Na ten temat tak... Mam parę uwag takich, myślę, takich chyba, o których już nieraz mówiłem – to dotyczy sytuacji tej przemiany po 19 89 roku, która była... oczywiście była to przemiana, ale ona była taka... no w dużej mierze to było oszukaństwo po prostu. I to, co mam do powiedzenia na ten temat „Dzyndzylyndzy”, tego naszego wejścia do telewizji, no to się z tym ściśle wiąże, bo tak – my byliśmy jako Totart... ja strasznie nie lubię tej nazwy, ale muszę ją wymienić. (śmiech) To była nazwa taka pretensjonalna trochę. No dobra, my byliśmy bardzo, jakby to powiedzieć, byliśmy w kontaktach z wieloma ludźmi w Polsce i jeździliśmy po całej Polsce, rozmawialiśmy, spotykaliśmy się, więc chcę tylko powiedzieć, że mieliśmy taki dość ciekawy...nie chcę powiedzieć jakoś za dużo, ale mieliśmy taki bieżący ogląd tego, co się dzieje w Polsce, taki ogląd z osobistego poznania z osobistych kontaktów z różnymi ludźmi, przeważnie ze środowisk jakichś tam artystycznych, z którymi się widywaliśmy, rozmawialiśmy, współdziałaliśmy, więc mógłbym powiedzieć, że tak wycucie sytuacji mieliśmy dość dobre, może nawet dobre i ta zmiana, kiedy przyszła, to po prostu dla nas pewne rzeczy były od razu czytelne i one się sprawdzały doświadczalnie, bo, na przykład, zwróciliśmy się do Solidarności – już nie będę wymieniał nazwisk do kogo, ale tam naprawdę

u samej góry, żebyśmy przekształcili czy kontynuowali „Higienę” i wydawali ją jako czasopismo. Mieliśmy przygotowane już różne materiały do tego i różne tam artykuły i tam dużo przeróżnych pomysłów, bo tego się bardzo dużo nazbierało, a był to moment, w którym KPN [Konfederacja Polski Niepodległej] zrobiła okupację jakichś, nie pamiętam czy to były jakieś... miejsca nie pamiętam, w każdym razie, w Warszawie to były jakieś biura po PZPR [Polska Zjednoczona Partia Robotnicza], czy coś tym rodzaju. I oni się tam włamali, zrobili okupację, żeby mieć swoje biura jako ta partia niezależna. I gdy myśmy się ubiegali tutaj w Gdańsku o to żeby nam... no przynajmniej jeśli nie o wsparcie finansowe, to o techniczne, na tych maszynach, którymi Solidarność dysponowała, które przyszły w tym celu przecież, zostały przysłane do Polski, to usłyszeliśmy taki warunek, żebyśmy zrobili okupację biura KPNu w Warszawie, to wtedy nam wydrukują. No i myśmy grzecznie podziękowali. To było naprawdę z samej... nie chcę wymieniać nazwiska, bo nie potrafię podać dowodu, bo to wiadomo, jak mnie ktoś chwyci za słowo... Ale to było nie z samej góry, w sensie od Lecha Wałęsy, ale no po prostu sam top Solidarności, także to był taki jeden sygnał, pilny sygnał. To Gazeta Wyborcza na początku swojej działalności przeznaczała jakiś tam fragment, chyba pół strony, o ile dobrze pamiętam, ale to zawsze można sprawdzić, bo w archiwach leżą, przeznaczała na taką autoprezentację środowisk politycznych, które do tej pory nie mogły się tam w jakikolwiek sposób zaprezentować społecznie, że tak powiem. Czyli, że, na przykład, jakaś tam taka partia czy inna czy, na przykład, KPN, otrzymywały taką możliwość żeby takie swoje bio, jakby taką swoją informację opublikować w Gazecie Wyborczej. No i gdy w końcu, jak już śmiałem się wtedy, że, gdy już opublikowano informację o partiach, które miały dwóch członków, trzech i w ogóle bez członka, to wtedy zgłosili się do nas i zaproponowali... do nas – to mówię do takich ogólnie, do takich środowisk alternatywnych, bo może nie do VIPu, ale to chodziło o to, że RSA [Ruch Społeczeństwa Alternatywnego], my, no tam tak w tym sensie. Ja te środowiska tak wtedy oceniałem na jakieś kilkanaście tysięcy osób w Polsce. Nie wynikało to z jakichś moich obliczeń czy badań, ale tak szacowałem. Więc to było trochę śmieszne, że tak, po pierwsze, na końcu się do nas odezwano, ale poza tym, o ile pamiętam, przynajmniej w konsultacji z Januszem Waluszko napisałem ten tekst i to było dosłownie pół strony A4, dosłownie, to było tyle tekstu – taki znormalizowany, maszynowy. I po prostu ku swojemu zdumieniu zobaczyłem w Gazecie Wyborczej, że okrojono ten tekst dosłownie do dwóch albo trzech zdań. Chyba do dwóch nawet.

A.G.: Ale został opublikowany?

Z.S.: Został opublikowany.

A.G.: A pamięta pan dokładnie w którym roku to było?

Z.S.: Nie, nie, ale to musiał być sam początek, to mógł być, nie wiem, nie pamiętam dokładnie, kiedy Wyborcza wystartowała, ale po paru miesiącach działania, może w pierwszym półroczu.

A.G.: Aha, o, to poszukam.

Z.S.: Tak i na pewno tam jest. I po prostu byłem tym tak zniesmaczony, od razu zobaczyłem... przywołuję to jako doświadczenie takich manipulacji od razu. Moim powiedzonkiem wtedy było, że to nie jest wolność tylko rozwolnienie. Bo to tak łatwo jest mówić z pewnej perspektywy, ale akurat tak się złożyło, że parę rzeczy został opublikowanych i dlatego jakby mogę się odwoływać do tego naszego oglądu sytuacji, czym naprawdę ta zmiana jest. I, na przykład, jakieś tam wierszyki dwa opublikowałem na ten temat, jeden chyba pod tytułem: „To już dobranoc” – „To już po Rapallo, bawcie się chłopczęta, po berku najważniejsza gra jest w prezydenta” - coś w tym rodzaju, takie wierszyki. To było w Tygodniku Literackim, redagowałem i później oczywiście chciano nas wyrzucić stamtąd. Ja nie mówię, że to, co robiliśmy było jakoś specjalnie wartościowe, po prostu próbowaliśmy jakoś w tej nowej zupełnie dla nas sytuacji, tak? Bo my mieliśmy jakiś tam swój kierunek, jakieś swoje sposoby działania i teraz nagle wskakując, no na przykład, do Tygodnika Literackiego, to była jednak zmiana taka... Wydawało się takie wydawnictwo jakieś tam pojedyncze, wiadomo, na ksero, takie, inne, a tu nagle trzeba zrehabilitować, powiedzmy, cztery strony gazetowe, trzeba ten materiał tam skomponować, zrehabilitować, ułożyć, to musi mieć jakiś sens, a my właściwie nie byliśmy przygotowani do tego, żeby pisać jakąś tam publicystykę tego rodzaju czy nawet jakieś eseje literackie czy coś takiego. Nasza twórczość była jakaś taka swoista, tylko, że jak to umieścić, przeformatować, jak się z tym znaleźć w takiej gazecie, bo to była taka, no, gazeta, po prostu – Tygodnik Literacki. Więc, trochę było z tym trudności, jak się w tym znaleźć, ale, tak jak mówię, i tak to się coraz bardziej nie podobało, to co robimy, w tamtym środowisku, że po prostu się nas chcieli pozbyć. Ale pod koniec Robert Tekieli z Waldemarem Gasperem, o ile dobrze pamiętam, że Gasperem... nie przekręcam nazwiska chyba, zorganizowali taką redakcyjną rozmowę z nami, czyli, pamiętam, że byłem ja, Janusz Waluszko i chyba Paweł Konnak. I właśnie tam padł w tej rozmowie taki... cała rozmowa to jest różna, trochę meandryczna, ale tam wystarczająco duży fragment padł na temat tego, jak widzimy

tę sytuację, co się będzie działo i właściwie to jest to, co się później wydarzyło – o tej emigracji masowej, o tym, że niby to jest odzyskanie niepodległości, a po prostu ludzie żyją w stanie: „wyjeżdżam”, że chce się wyjechać, itd. To takie doświadczanie na własnej skórze takiego, powiedzmy, niezależnego artysty, tego, co się dzieje, po prostu prowadziło nas do takiej oceny sytuacji – dość trzeźwej, myślę. Nie była oparta na jakichś analizach, na faktach, ale dość trzeźwa była. I oprócz tego, że... nim dojdę do telewizji, to jeszcze była audycja w radio, Pierwszy Program Polskiego Radia, gdzie pani Jankowska tam weszła i coś robiła i pamiętam, że myśmy jakiś tam mieliśmy swój udział w tym pierwszym... Były to... nie pamiętam, kto te programy robił, chyba Robert Tekieli i chyba i Maciek [Maciej] Chmiel w tym brał udział. W każdym razie, robiliśmy tam jakieś korespondencje z Gdańska...coś tam robiliśmy do tego radia. I nie wiem na jakiej zasadzie – czy to przyszła propozycja od telewizji, czy to jakoś tam było wypracowane przez kogoś – tego to już nie potrafię powiedzieć, nie pamiętam, a może nie mam takiej wiedzy, się tym nie zajmowałem, bo nasze wejście do telewizji było wejściem w pakiecie z „bruLionem”. Po prostu „bruLion” jako takie bardziej literackie zjawisko, no i takie, które gromadziło iluś tam autorów. On z natury rzeczy był... miał jakoś bardziej możliwość wejścia do telewizji, ale okazało się, że telewizja to jest medium specyficzne i tam nie bardzo autorzy literaccy się przekładają na postacie telewizyjne i na program w telewizji. Tutaj raczej potrzeba było właśnie takich postaci, które potrafią przyciągnąć uwagę i coś zrobić takiego... Programy telewizyjne mają swoją specyfikę. Na pewno był moment w tym – historycznie był ciekawy, bo ja to rozmawiałem teraz niedawno z kimś, nie pamiętam już z kim nawet, ale z kimś, kto miał doświadczenie takie telewizyjne i powiedział, że to był taki czas, w którym... właściwie czas takich lekko uchylonych drzwi, co z resztą chyba też i Darek Brzóska powiedział w swoim wywiadzie, którego Bartkowi Paluchowi udzielał przy okazji kręcenia przez niego filmu o Totarcie. On też coś tam mówił w takim sensie o takich pewnych uchylonych drzwiach, że to właściwie się takie rzeczy nie zdarzają normalnie, to był taki systemowy błąd jakby, ale że w tamtej sytuacji się zdarzyło, bo jakby... (śmiech) zakręciłem się trochę. Ten człowiek z którym rozmawiałem powiedział, że wtedy jeszcze telewizja nie bardzo rozumiała te sprawy, tę cenność czasu antenowego, tę przeliczalność minuty na pieniądze, na reklamy, itd. i można było takich nie wiadomo skąd ludzi nagle tam wpuścić do telewizji, bo ona jeszcze jako takie przemysłowe przedsięwzięcie nie działała, bo wychodziła z tego takiego narzędzia, z roli takiego narzędzia propagandowego systemu totalitarnego, a jeszcze nie weszła w ten obieg komercyjny, tam jeszcze nie było takiego myślenia. I powstała taka luka, że oni jakby wiedzieli, że kogoś muszą tam wpuścić, tak? A z drugiej strony, z naszej strony była pewna

presja żeby tam wejść. No, ogólnie była to sprawa taka dosyć unikatowa, historyczna, że tam zaczęliśmy ten program robić. No i właśnie też zaczęliśmy szukać formuły, bo najpierw tam i Krzyśka [Krzysztofa] Skibę zaprosiliśmy do tego programu, ale on miał pewien taki rodzaj humoru, który tam nie za bardzo nam też odpowiadał. Aczkolwiek się przyjaźniliśmy i współpracowaliśmy i współdziałaliśmy, to jednak troszeczkę tam... teraz to jest bardziej widoczne, ale wtedy był, po prostu, jak by to powiedzieć, właśnie w takim chyba rodzaju tego humoru, specyficznym takim. Oczywiście, gdyby to była prawdziwa zmiana – mówię o tej zmianie transformacyjnej w '89 roku – to po prostu drzwi w telewizji zostałyby otwarte i wszyscy, którzy tam pracowali, by stamtąd wylecieli, po prostu. Podmuchał by poruszał firankami i nikogo by tam po prostu nie było. Pusto. I trzeba by zbudować od nowa, no bo to byli ludzie, którzy wykonywali najbardziej paskudną robotę tego totalitaryzmu. To oni po prostu mącili ludziom w głowach. No, jak sobie przypomnimy tamtych w mundurach i tak dalej. Tam się w ogóle nic takiego nie nastąpiło/ Pamiętam swoją rozmowę z takim człowiekiem, który do naszego programu robił czołówki, tamte literki. I to był człowiek, który normalnie był chyba na etacie w tej telewizji, czy na jakimś zleceniu, już nie pamiętam, i on, na przykład, zachowywał się jak człowiek w rozterce, bo z tego, co mówił, wynikało, że on nie wie, co będzie. To znaczy, że spodziewał się właśnie tego, o czym mówię, że ta logika taka historii powinna być, że powieją firanki, oni wszyscy wylecą. I on wtedy zaciągnął kredyt, kupił sobie na ówczesne czasy jakiś porządny komputer, no i robił tam na to zlecenie te napisy do tej telewizji, szukał jakiegoś rozwiązania dla siebie, w każdym razie. Takiego, że jak go tam szurną, to żeby był potrzebny, z jakichś tam względów technicznych, umiejętności, sprzętu, itd. Więc to pokazywało, jak ten personel, ten niższy, niezorientowany, jakie przeżywał tam... jak postrzegał taką sytuację, czego się spodziewał. Natomiast, oczywiście, ten dobrze umocowany personel zasadniczy, czyli pani Nina Terentiew, na przykład, o ile pamiętam, to ona kolaudowała programy, to od niej zależało, czy ten program pójdzie czy nie, czy jest odpowiedni, itd. No to było po prostu samo w sobie skandaliczne i upiorne, że jak to tak, ci ludzie... tu jest wolność nagle, przemiana, to powinno być odwrotnie, to oni powinni być klientami ewentualnie u nas, a nie... Więc, to dawało dużo do myślenia. I oczywiście to była taka obstrukcja też teraz finansowa, bo myśmy, o ile dobrze pamiętam, dostawaliśmy dwa tysiące na program. Trudno to porównywać z czymkolwiek, ale to po prostu programiku nie dało się za takie pieniądze zrobić, bo trzeba żeby ktoś przyjechał, żeby gdzieś cokolwiek zrobić, zapłacić to... to do dzisiaj ani grosza za żaden z tych programów nie dostałem. I po prostu, więc to było także też trzymanie nas na wytrzymałość, takie na dystans, że: „A, chłopaki tam poszaleją, poszaleją, się wykruszą,

bo przecież, wiadomo, nie mają etatów. My siedzimy tam na tych swoich pensjach, etatach. No, niech poskaczą trochę”. Paskudne. Okropne. Muszę powiedzieć, że jak kilka lat, jeszcze chyba przed 2015 rokiem, chyba tak... była sprawa... ktoś postawił sprawę tego, że wreszcie tych ludzi z telewizji trzeba wyrzucić, którzy tam ze stanu wojennego pracowali i spokojnie do dzisiaj, nie wiem, czy już do dzisiaj konkretnie, bo już dużo lat upłynęło... (śmiech) ale te tam sześć czy ileś lat temu, to jeszcze oni byli, jeszcze mieli tam parę lat do emerytury. No i ktoś podniósł, że wreszcie tych ludzi trzeba stamtąd wyrzucić, że przecież to jest, po prostu, w ogóle nie do pomyślenia żeby taka sytuacja trwała, żeby oni w dalszym ciągu kształtowali myślenie narodu czy społeczeństwa. Ja używam słowa „naród” w kategoriach takich biologiczno-kulturowych, nie nacjonalistycznych. Naród, to jest to, co się narodziło, taka szersza rodzina, język, itd. – to tak dla wyjaśnienia żebyśmy się rozumieli. Pamiętam taką rozmowę z panem Piotrem Dudą, w której dziennikarki starały się mu wytłumaczyć, że to po prostu musi nastąpić, że ta sprawiedliwość musi się dokonać – sprawiedliwość, ale też i po to żebyśmy mogli normalnie jakoś rozmawiać czy funkcjonować, żeby ta rozmowa, ta publiczna rozmowa, że tak powiem, żeby mogła się odbywać w ogóle, że nie mogą pałkarze systemu komunistycznego zarządzać tą rozmową w jakikolwiek sposób, że to jest odjazd. Pan Piotr Duda powiedział, że to są kwestie prawa pracy, że ci ludzie mają krótko do emerytury i on będzie stawał w ich obronie, no i tak dalej. Dzieło Solidarności się dopełniło w tych słowach pana Dudy. (śmiech) Pomyślałem sobie: „No już po prostu gorzej nie można było”.

Muzyka

A.G.: A panie Zbigniewie, mam jeszcze pytanie: czy możemy na sekundę wrócić do radia? Bo to jest taki ciekawy wątek. O czym były te audycje i czy zapraszaliście gości i jak często one były puszczone i czy to było robione przez Radio Gdańsk czy....

Z.S.: Nie, nie, to było przez Warszawę, przez Pierwszy Program i ja, konkretnie, to robiłem takie korespondencje, chyba przez telefon się łączyliśmy wtedy i robiłem takie korespondencje z Gdańska.

A.G.: Okej, ale to były takie korespondencje, opowieści bardziej...

Z.S.: To się chyba nazywało: „Zadzwońcie po milicję”.

A.G.: Aha. Czyli ogólnie takie społeczne, nie tylko skoncentrowane na literaturze?

Z.S.: Tak, tak, tak, takie... chociaż to związane było raczej ze sprawami kultury bardziej... czy sztuki, ale tak, tak. Nie pamiętam ile to czasu trwało, jakie to było. Pamiętam, że taka audycja była i że robiliśmy do niej korespondencję – to pamiętam. Tam sporadycznie w Trójce mieliśmy jakieś swoje wejścia, ale to Maciek Chmiel tam przez jakiś czas robił audycje i on tam nas czasem zapraszał, ale to nie było coś stałego, jak pamiętam. To się z resztą wszystko naprawdę wyjaśnia, bo ja tak sobie pomyślałam, że był potencjał w następnych latach, co z resztą się ujawniało, że był potencjał i była możliwość historycznie – możliwość w sensie potencji takiej istniejącej, nie, że była możliwość, bo tej możliwości nie było ze względów politycznych – do tego zmierzam. Ale był taki potencjał, żeby stworzyć naprawdę fajne, oryginalne media, polskie media, w sensie polskie nasze, nie wzorowane na zachodzie i nie kontynuujące tego sowieckiego vlepu, tylko nasze, stworzone przez nas. I był potencjał Pomarańczowej Alternatywy, Luxusu, który mógł świetną tę oprawę, na przykład, robić... mnóstwo można by tego wymieniać. Byli ludzie, którzy mogliby się tam też polityką zajmować, publicystyką polityczną, itd. – mówię o tych ludziach takich młodych, wchodzących. I właściwie, powiedzmy, że telewizja publiczna, bo obracamy się cały czas w mediach publicznych, że telewizja publiczna, czy tam radio, mają swoją rolę, która musi być.... No, musi tam być kontrola państwa czy prowadzenie państwa, bo ona ma jakieś takie specjalne zadania przenoszenia informacji, ale też w przypadku jakichś zagrożeń ma swoją rolę, itd. Wiadomo, że nie można tego puścić – od tak sobie puścić żeby tam wariaci szaleli, nie? Ale naprawdę był potencjał ku temu, by stworzyć nowe media, świetne... Naprawdę, no bo był. Tak, jak patrzymy na to, co robiła Pomarańczowa czy Luxus, itd. – no, ograniczam się do tego. Była ogromna ilość ludzi, młodych artystów, po których można było sięgnąć i na pewno potencjał też był w Polonii, że gdyby sięgnięto po ludzi...przecież ci ludzie w ogóle się nie pojawili, tak? Przecież były te środowiska, te różne migracyjne i gdzie oni się pojawili? To oni powinni zostać zaproszeni żeby tworzyć takie media, na przykład. Podobnie, jak i w innych sferach – tak, jak i w gospodarce, tak, jak i w kwestii uniwersytetów, prawda? Gdyby to była przemiana prawdziwa, to powinniśmy byli sięgnąć po ten potencjał Polonii zagranicznej, emigracji, różnych tych fal emigracji, po ludzi, którzy tam porobili kariery, którzy rozumieli o co chodzi, itd. I w połączeniu z tym potencjałem, który był w tym młodym pokoleniu tak zwanym. Bo to młode pokolenie... Pamiętam, był jakiś taki duży zlot taki anarchistyczny, to był chyba 1989 rok właśnie, jakoś tak, że to jeszcze... Już nie pamiętam, gdzie to było, ale pamiętam, że tam się zjechało ze dwa tysiące ludzi. Najwięcej było tam punków różnych, ale różni byli ludzie. I na co zwróciłem wtedy uwagę? Tam z zagranicy dużo ludzi wtedy poprzyjeżdżało, tam zawiązałem taką fajną przyjaźń z takim gościem

z Holandii... Ale na co zwróciłem uwagę? Że było koło... nie wiem, czy koło trzydziestu, dwudziestu paru osób takich w wieku około trzydziestu lat, takiej, powiedziałbym, starszyny i widać było, że był już taki pewien potencjał intelektualny, że nie było tylko tak, że to jest taki ruch młodzieżowy, jakiś kontestujący, że tam w gruncie rzeczy to jest niepoważne, tak? W takim sensie, z punktu widzenia, no nie wiem, mediów publicznych. Ale tam widać było, że już się zarysowuje taka właśnie warstwa starszyny, że jest pewien potencjał intelektualny, dla którego miejsce już tam powinno się znaleźć w tych mediach - oczywiście tam różnych opcji politycznych takich czy innych, no ale wiemy, jak to poszło. Te tytuły czasopism zostały tam rozprowadzone między właściwych ludzi, to miejsce na tych platformach dla mediów też tam... wiadomo, powstały te TVNy i Polsaty i tak dalej. Mówimy o takiej skali, do której tacy ludzie z ulicy, jak my, to w ogóle nie mieli podskoku, że tak powiem. I teraz, cóż jeszcze chciałem w tym kontekście powiedzieć? No tak, najogólniej, to, że widać na tych naszych przeżyciach, przejściach z tymi mediami – widać pozorność tej zmiany, widać, że ona była w interesie pewnych ludzi przeprowadzana, że wiadomo było, że chodziło o to, żeby ci sowieccy namiestnicy się uwłaszczyli. Wiadomo było, że pewne rzeczy mogą sobie odpuścić – w sensie, oddać ludziom, powiedzmy, wolny rynek, ale to jest fajnie powiedzieć: „wolny rynek”, kiedy jeden może sobie wziąć fabrykę, a drugi stoi z łóżkiem polowym i sprzedaje jakieś tam grzechotki (śmiech). I teraz mówimy „wolny rynek”. No tak, tak, to przecież były jaja w ogóle, nie? Jakby się tak dobrze nad tym zastanowić. Gdzie miejsce na akcjonariat pracowniczy? Można było w ten sposób próbować to rozwiązywać. Nie jestem jakimś człowiekiem biegłym w tych sprawach, ale można było szukać jakichś dróg dla tej sytuacji. Ale nie! Bo to po prostu komuniści się uwłaszczali, ci którzy w Solidarności byli... I to uwłaszczanie już trwało od, nie wiem, czy od trzech lat, w każdym razie od dwóch, to na pewno. Jednocześnie ten twardy totalitaryzm był trzymany, bo przecież jeszcze mordowano ludzi do samego końca, prawda? Tam mówimy o [ks. Stanisławie] Suchowolcu, na przykład. No, do samego końca mordowano. Z jednej strony to było trzymane, cała sytuacja była trzymana i nie było żartu, ale z drugiej strony było takie zmiękczenie i nakaz taki, instrukcja partyjna, że oni mają po prostu jakoś przejmować ten majątek. Już ja się w to nie zagłębiam, ale tak było, bo albo chcieli sprzedawać od razu... No, już tam, dobra, nie chcę w te obszary wchodzić, bo mówię o nas, jako o młodych ludziach, którzy się w tej sytuacji znaleźli, którzy dość intensywnie ją przeżywali i mieliśmy wiele tam kontaktów z różnymi ludźmi, którzy działali w polityce i z racji tego nawet, że mieszkaliśmy w Gdańsku, to też... itd. Mieliśmy taki dosyć ogład tej sprawy, tej sytuacji, tych przemian, którzy się na naszych oczach po prostu ujawniał, swoje oblicze prawdziwe – my byliśmy tego dosyć świadomi. Więc nasze

wejście do telewizji było takie, natomiast powinno być zupełnie inne. Rozumiem, że telewizja... to, co powiedziałem, że tam, mówię o telewizji konkretnie, że telewizja państwowa – w porządku, ona musi mieć jakąś „czapę” swoją, jakiś swój szkielet, ludzi, którzy to nadzorują, prowadzą, mają rozumienie tych kwestii takich państwowych czy społecznych, wobec których telewizja musi się znajdować, w których musi być narzędziem przygotowanym na takie sytuacje szczególne, no, wiadomo. Więc jest taka funkcja tych publicznych mediów, która powinna być zachowana, ale powinny być poważnie otwarte takie właśnie te miejsca, gdzie tych ludzi należałoby wpuścić, zagospodarować, pozwolić im działać. Czyli tych, powiedzmy, z Zachodu, z emigracji – mówię w tym sensie; tych, którzy się w niezależnej działalności wykazali za komuny, czyli z Pomarańczowej czy Luksusu. No sięgnąć po ludzi i pozwolić im działać. Nic takiego nie nastąpiło i nie mogło nastąpić, no bo komu by zależało na tym, czy komunistom uwłaszczającym się by zależało na tym żeby były prawdziwe media? Nie. Czy panu [Lechowi] Wałęsie zależałoby na tym? Nie. I mówię to jako pewien symbol, tak? Nawet jak robiliśmy już tę telewizję „bruLion”, to zgłosił się taki człowiek, który powiedział, że ma kogoś, kto zaświadczy, że Wałęsa jest agentem. Pamiętam, że pojechaliśmy... ja nie powiem, o kogo chodzi, ale to znane nazwisko współcześnie. Pojechaliśmy do tego człowieka na rozmowę, on wszystko opowiedział, co miał do powiedzenia na ten temat. No, ale jak zaproponowaliśmy mu, że...bo [Robert] Tekieli klepnął – „Dobra, robimy materiał”, czyli mu powiedziałem, że: „Dobrze, no to się umawiamy na rozmowę przed kamerą”, a on wtedy powiedział: „No nie! To wy macie powiedzieć, nie ja. To wy macie powiedzieć, co ja wam powiedziałem”.

A.G.: Aha!

Z.S.: Tak się sprawa skończyła. Także, nawet w grze była taka sprawa gruba. To była gruba wtedy sprawa, w tamtym czasie. Więc, gdyby ten człowiek się nie wycofał wtedy, to kto wie, jak by się wszystko potoczyło. W tej historii moglibyśmy wziąć udział, ale kto wie czy byśmy to przeżyli. (śmiech)

A.G.: Panie Zbyszku, a trafiłam jeszcze na informację w książce Macieja Chmiela, że był pan zaangażowany w trzy odcinki „Dzyndzylyndzy” w 1992 roku.

Z.S.: Tego nie pamiętam. Nie pamiętam w ile. Natomiast, po pierwsze, to było poszukiwanie formy, my sami szukaliśmy... Ja te odcinki prowadziłem, bo miałem jeszcze dobrą dykcję wtedy w miarę i po prostu, no ktoś musiał po prostu to prowadzić i tak w naturalny sposób nie mógł to być ani Robert Tekieli ani nikt tam inny, więc na takiego ja tam wyrastałem.

Nie wiem, czy wyrastałem, no po prostu taka rola była potrzebna kogoś, kto taki program spaja i jakoś tam prowadzi. Natomiast, no właśnie, szukaliśmy formy, dlatego, na przykład, tam Krzyśka zaprosiliśmy – mówię o Krzyśku Skibie, że go zaprosiliśmy raz, ale to nam jakby... to nie ten kierunek taki kabaretowy... nie, nie, nie, nie o to chodziło. Nie umieliśmy też ekonomicznie – mówię o takiej ekonomii robienia programu, nie o ekonomii stricte, tylko o tym, że zaczęliśmy jeździć do Warszawy, ale to coś się nie tak sprawdzało; to ekipa przyjeżdżała do Gdańska, ale to też coś nie tak; szukaliśmy plenerów... To cały czas było takie... po prostu nagle wpadliśmy w pewną nową sytuację dla nas i mając doświadczenia jakies tam, swoje wypracowane różne rzeczy, próbowaliśmy teraz to w tym języku telewizyjnym... I to się na gorąco działo, tak? W tym języku telewizyjnym próbowaliśmy to wyrazić, jakoś znaleźć się w tym i jeszcze w tej specyficznej sytuacji, że trzeba było to dalej, tylko że przed kamerami, no ale trzeba było to dalej lepić, bo dalej nie było na to pieniędzy żeby to poważnie zorganizować. Odnajdując się w tamtej sytuacji, mówię o tych sprawach techniki szeroko rozumianej, teraz bym to robił jakoś inaczej, starałbym się to grupować w jakies... nie tracić tyle siły na te plenery, na to poruszanie się, tylko po prostu działać w skupieniu, raczej studyjnie, raczej wykorzystując właśnie elementy scenograficzne, które by się zmieniały. Nie wiem, czy tam blue box... no chyba był dostępny. W każdym razie, inaczej bym myślał, żeby nie tracić sił – to była bardzo duża strata sił i środków na to, by to zorganizować, a to w ogóle nie tędy droga, to trzeba było inaczej. Ale to tak z perspektywy czasu. Natomiast wtedy, to po prostu próbowaliśmy, nie bardzo wiedzieliśmy, co w tym programie ma się znaleźć, bo my jednak improwizowaliśmy, byliśmy w takim, jakby to powiedzieć, w takim jakimś napięciu z publicznością trochę, na specyficznym humorze takim, ale właśnie sytuacyjnym, takim, który się po prostu wytwarza, wydarza. A teraz jak się coś organizuje, to musi być kamera i „ciach”. To też trzeba było się w tym znaleźć – i ze swoją specyfiką, żeby jej nie zgubić, ale jednocześnie nowe wydanie i takie, które jest medialne, które można medialnie wyrazić, żeby to był taki jakiś produkt udany, taki który będzie nas wyrażał, ale będzie w jakiejś tej formie telewizyjnej, musi jakoś zostać tam umieszczony. To wcale nie łatwe. No właśnie, gdyby mieć do dyspozycji więcej środków i takich ludzi kumatych od sprzętu, w sensie, operatorów, takich kumatych, z którymi można by porozmawiać i wytłumaczyć im jaka jest specyfika i po prostu wtedy żeby oni umieli to chwycić, o co nam chodzi. Pamiętam tam jakiś konflikt, doszło do jakiegoś konfliktu, gdy kręciliśmy jakąś scenę, że Tymon chyba z Paulusem udawali kucharki, czy coś takiego, czy tam jakąś potrawę gotowali. W pewnym momencie oni się posypali mąką, no ale reakcja operatorów była taka, że byli rozjuszeni, że im się ta mąką na sprzęt dostała czy coś takiego

i w ogóle to przerwali. No, o to chodzi, że to byli naprawdę... abstrahuję od tego, czy to było mądre czy głupie, ale jednak to byli ludzie tamtej telewizji, tamtego systemu, oni w ogóle nie rozumieli... tu nie chodzi o te kwestie czy tam Piłsudski czy to kwestie polityczne, tylko oni byli w inny sposób, ci ludzie, uformowani, ukształtowani, oni powinni naprawdę zostać stamtąd natychmiast usunięci. Nie, że coś do nich mam, chciałbym się mścić, czy coś, ale oni się nie nadawali do tego. Sorry. To było coś zupełnie innego. I teraz z dzisiejszego punktu widzenia, znalazła się tam pewna idea, którą mam zamiar teraz, nawet dzisiaj będę o tym rozmawiał, którą mam zamiar podjąć – tzn. taka idea klipu poetyckiego. I pamiętam, że udało nam się chyba... Tam więcej chyba takich rzeczy zostało zrealizowanych, ale pamiętam jeden, który był już tak świadomie w tym kierunku – to był Lopez Mausere czyli Wojtek Stamma – to był jakiś jego wiersz. Pamiętam, że ja z offu ten wiersz czytałem, a on siedział przy jakimś takim szklanym stoliku, on był tak trochę podświetlony barwnie i on tam żołnierzkami się jakoś bawił. Ale to była idea stworzenia takiej formy, współczesnej telewizyjnej formy takiej pokazującej, reprezentującej poezję. To, uważam, jest ciekawe, to jest żywe. Oczywiście to było w pewnym nawiązaniu czy w pewnym pojęciu w idei teledysku – MTV i tak dalej, formy sprzedaży muzyki, ale chodziło jednak o coś innego, właśnie żeby znaleźć tę formę obecności poezji współczesnej.

A.G.: A nie myślał pan nigdy żeby nawiązać współpracę z Yachem Paszkiewiczem? Bo przecież on był wyposażony i w sprzęt i w umiejętności i jakby takie krótkie formy klipowe nie były mu obce i połączenie waszego myślenia, tworzenia poezji i jego „klipowości” - to mogło się zgrać.

Z.S.: On był wtedy... nie chcę powiedzieć, że mam jakąś wiedzę na ten temat, ale on był wtedy skupiony jednak na tej formie muzycznej i on wideoklipy wtedy realizował i konkretnie był w to zaangażowany i ten festiwal wideoklipu... A poza tym, gdy zaczynaliśmy „bruLion TV”, nie chodziło nam też żeby sięgać po ludzi, którzy już w jakiś sposób... bo mają taką określoną stylistykę i... myśmy się przyjaźnili z Yachem i spotykaliśmy się i nawet Yach tam któregoś razu powiedział, jak ja poszedłem do sekty już, to powiedział: „Ach, spóźniłem się, bo tam chciałem film ten zrobić z wami”. On był wtedy zaangażowany bardzo w te kwestie wideoklipów konkretnie. A myśmy naprawdę nie chcieli też tak przenosić tej... szukaliśmy tej formy swojej. I mówię, gdyby to była naprawdę przemiana, gdyby naprawdę ta telewizja została wtedy otwarta i ileś tam tych młodych umysłów by tam weszło, to naprawdę coś fajnego by powstało, bo nawet pamiętam, że środowisko okolic Zielonej Góry, środowisko „Rozkroku”... „Rozkrok” to była ta grupa

taka... nie wiem, jak ich określić... taka kabaretowo-punkowa, o tak bym powiedział – byli całkiem ciekawi, naprawdę tam Zigi mógł być postacią taką medialną, na pewno. Był też specyficzny, ale mówię specyficzny w sensie, że wychodził z takiego środowiska małomiasteczkowego i troszeczkę to było czuć czy słyszeć, ale naprawdę wykraczał, wykraczał i nawet powiedziałbym, że wałną parę rzeczy ponadczasowych, bo, na przykład, pamiętam, jak zaprosiliśmy ich kiedyś do Gdańska i zrobiliśmy taki koncert „Dezserter i Rozkrok”, przy czym Dezserter ustawiliśmy jako zespół, który gra wstęp (śmiech). Był Rozkrok, a Dezserter był jako... jak to się nazywa... jako support. Właśnie, że Dezserter był supportem Rozkroku. (śmiech) A to wszystko w tym idiomie takim alternatywnym, punkowym, więc to jeszcze miało jakiś nawias w sobie, że jest ta gwiazda i support najpierw, nie? (śmiech) To było tak pozawijane trochę. I wtedy Zigi specjalnie skomponował taki utwór o Sopocie i to było: „Sopot miasto śmierci, nie oglądaj się za siebie”, itd., że jeszcze do dzisiaj po prostu rewelacja. No rewelacja, jeden do jednego. „Mała Sycylia” i Zigi tam „Sopot miasto śmierci”. Ich idea wyjściowa, to była taka, że oni dziecięcych instrumentach, że grali punkowe utwory na instrumentach dziecięcych, na gitarkach takich z plastiku. No, zespół miał taki potencjał, naprawdę, to było... Zigi był...mówię „był”, bo dawno nie miałem z nim kontaktu, nie wiem czy żyje czy nie żyje, itd., ale widziałem później, że z tego środowiska ludzie: Katos...nawet nie pamiętam ich nazwisk, że oni później próbowali kręcić filmy. Jakoś to się nazywało: „Sky...” jakoś tam. Założyli taką firmę producencką chyba i widziałem taki a la gangsterski film z przymrużeniem oka – nakręcili gdzieś tam w tej Zielonej Górze. I bodaj ja to nawet gdzieś w telewizji widziałem parę lat temu.

A.G.: Podpytam się Wojciecha Kozłowskiego, bo on był mocno zaangażowany w różne alternatywne akcje, także może by coś wiedział.

ZS: Ktoś na pewno... Dlaczego o tym wspominam? Widać było, że w tych środowiskach jest taki potencjał i naprawdę wtedy: '89-'91 – gdyby wtedy po tych ludzi sięgnąć i dać im możliwość działania. Okej, dać im ludzi, którzy się na telewizji znają, którzy są zawodowcami, którzy by nad pewnymi rzeczami czuwali, ale też podsuwali pewne rozwiązania, bo to w większości wchodzi ludzie tak jak my – surowi, no to po prostu tego potrzebują. Powinni tam wejść ludzie, którzy chcą stworzyć te nowe media nasze wolne i też wszyscy powinni być w tej sytuacji otwarci na siebie, że każdy powinien... co jest, co powinno być tą telewizją, co jest medialne, w tym sensie, tak? Czyli, co mieści się w tym medium, o co jeszcze można to rozszerzyć. Na przykład, dzisiaj – nawiązuję do tego klipu poetyckiego – dzisiaj... ja nie powinien tego powiedzieć, ale dostaję szału jak zaglądam do

telewizji i widzę ciągle ten sport. Czasami po prostu ta gdańska telewizja jest tak: w Panoramie mówią o sporcie, a potem Forum Panoramy i tam też nieraz jeszcze o sporcie mówią. No już po prostu się gotuje!

A.G.: O kulturze jest bardzo mało, całe szczęście, że jest osobny odcinek – „Panorama Kultura”, bo przynajmniej tam jest tylko i wyłącznie kultura.

Z.S.: No tak, ale to też pozostawia dużo do życzenia, ale to byśmy musieli wejść w trochę inne obszary. Natomiast, tak mnie to porusza i korci... Ale dlaczego? Bo mówi się o Polsce, że w ogóle Polska przetrwała w literaturze i szczególnie poezji, że czasy zaborów, że język, że Czesi to musieli sobie swój język odtwarzać po swoim nieistnieniu jakby. Ja mówię o pewnym fakcie, bo to jednak jest fakt, że Polska rzeczywiście przetrwała w taki sposób, w sposób, można powiedzieć, duchowy przetrwała, tak? Poprzez literaturę, poprzez sztukę, ale szczególnie przez poezję właśnie. Ale teraz my mamy takie, właściwie, zadanie, żeby, jak mamy tę możliwość, wolność i różne do dyspozycji środki, o jakich dawniej nie można było nawet marzyć – telewizję, radio, filmy, coś. No to my powinniśmy o tym rozmawiać, powinniśmy sobie to przeanalizować: co się stało, że nasz kraj zniknął? Co się stało, że potem się pojawił i jeszcze gorzej zniknął? Prawie był wyróżniony – a przynajmniej taki był plan, prawda? Podpisano ten wyrok na Polskę, NKWD z Gestapo podpisało w Zakopanem w willach „Pan Tadeusz” i „Telimena” między innymi. No to jest o czym rozmawiać! To jest niesamowite w ogóle. Dlaczego to, co było tym przeniesieniem polskości, no „Pan Tadeusz”, poezja romantyczna, itd., potem w takiej formie wróciło jako wyrok, że to było to miejsce podpisania wyroku. Bo jeśli mówimy w kategoriach takich o sztuce, jeśli traktujemy to jako sztukę w ogóle i literaturę i poezję jako sposób badania świata, jako sposób badania rzeczy duchowych, no to powinniśmy teraz, mając tę możliwość, mając tę świadomość, że ta polskość została właśnie w taki sposób przeniesiona, przetrwała, no to powinniśmy się tym zająć dzisiaj mając ku temu możliwość, badać to – siebie, dlaczego się znaleźliśmy w takich strasznych sytuacjach, ale też...może coś zawiniła właśnie ta literatura. To nie jest jakaś zabawa, tak? My naprawdę powinniśmy się tym zająć. I tak mnie to denerwuje, że nie ma na to miejsca w telewizji i teraz wracam znowu do tej idei klipu poetyckiego. Ja myślę sobie tak, że, skoro, w Teleekspresie Sierocki tam opowiada i ma jakieś... Dlaczego, kurczę, po dzienniku, w publicznej telewizji, po dzienniku, pogoda i dlaczego nie ma takiego okienka... minuta niech będzie, minuta – krótki wideoklip poetycki. Kurczę, w Polsce, Maciej Ruciński obliczył, że w Polsce jest milion poetów i oczywiście nie o to mi chodzi... Tylko jaki potencjał! W ogóle coś niesamowitego! I dwa, trzy, no, pięć zdań, naprawdę, tyle,

ile można w minutę powiedzieć. Ładnie powiedziane, klip poetycki. Malutki portret autora – żyje, urodził się albo umarł sto lat temu albo coś. Cyk.

A.G.: Może to wynika z tego, że jednak poezja jest taką ciężką dziedziną do przyjęcia i puszczenie tego w takim najbardziej oglądalnym czasie telewizyjnym między wiadomościami a pogodą...

Z.S.: Ale ja myślałem po pogodzie, bo to by było zbyt dramatycznie. Ale mi się właśnie wydaje, że to wynika z tego, że my jesteśmy tak ukształtowani, że mamy taki sposób myślenia właśnie włożony, także i tych mediów z Zachodu. Tam jest ten „prime time” i tam... A właśnie dlaczego? A skoro polskość, skoro Polska, skoro my, nasz język, nasze myślenie, nasz kraj, nasz coś tam, przetrwało w tym, to my nie mamy patrzeć na to, co jest po lewej albo po prawej stronie, bo my musimy swoją drogą podążać.

Muzyka